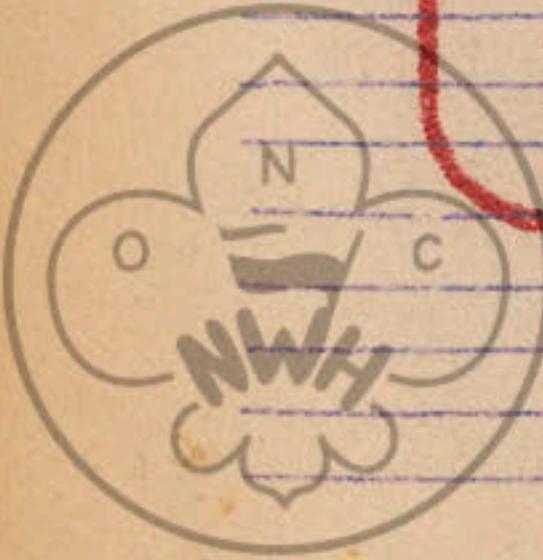


D U U

I I I D D

G I I T U R E



archiwum

T. LUBIAŃSKI

# ZIĘBIEŻEK

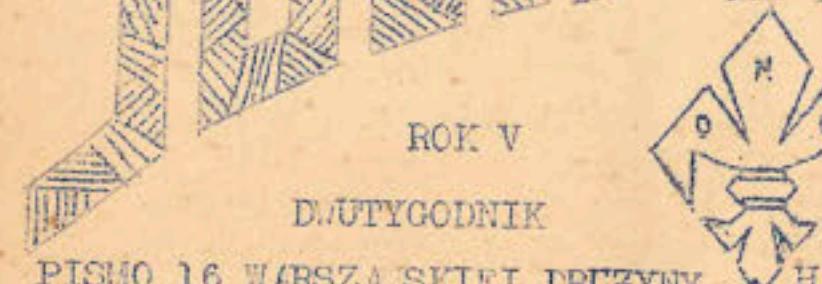
ROK V

NR. 12 (3)

D.UTYGDNIK

CENA - 15 GR.

PISMO 16 WARSZAWSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ III. ZAISZY CZARN.  
WTOREK DN. 6.XI.1934R.



## NA WIECZNA WARTĘ...

W dniu Święta ołtarzowego lub w wilję tego dnia odrywa się apel poległych. Jest zmrok, ognisko płonie, jeden z nas czyta długą listę nazwisk, a po każdym pada cedzwa: "zginął za Ojczyznę". Po ostatnim zaś nazwisku: "zginął, ratując tonących".

W takiej chwili czujemy, że ci, którzy odeszli, są znowu blisko nas; niemal widzimy, jak w miarę wywoływania nazwisk wydłuża się Ich szereg. Stojmy tak my - żywi i Oni - duchy w dwa szyki ustawiona jedna Drużyna Szesnasta. Oni, którzy dla Sprawy oddali życie, i my, którzy całym życiem chcemy Jej spażyć.

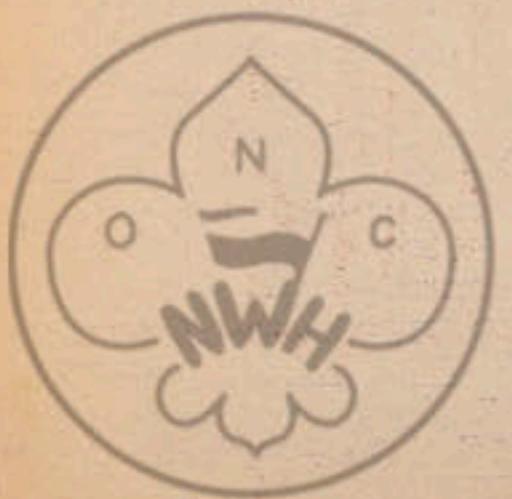
Prócz tych, którzy odeszli, ginąc za Ojczyznę, widzimy liczną rzeszę naszych druhów, którzy zmarli jako harcerze Zawiszacy na posterunku. Odeszli od nas, zatierając na wieczną wartę swe krzyże i czapki harcerskie.

W pięknym dniu Zaduszek, poświęconym pamięci tych, którzy odeszli, znów będącie blisko nas: będziemy o Was mówili, wspominali Was takimi, jakimi tu byliście, odwiedzimy Wasze groby.

Zapewniamy Was, że Zawiszak pamięta, iż zobowiązał się całym życiem służyć Bogu i Polsce i sumiennie spełniać swoje obowiązki.

Wyteżyny słuch i usłyszmy Wasze ku nam nawoływanie:

Zawiszaku - Czuwaj!



archiwum

## PŁONIE OGNIŠKO...

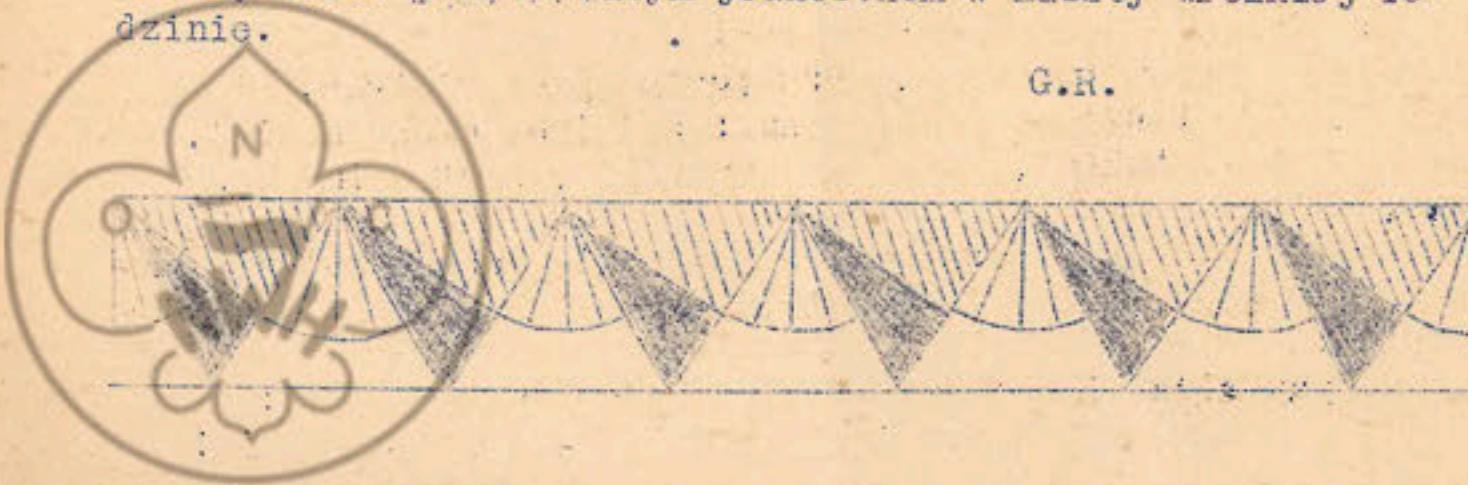
/Dn. 26 czerwca przyjechali na obóz nasz trzej harcerze polscy z Francji, synowie ubogich rodzin robotniczych/.

Pierwsze to ognisko, na którym są z nami nasi oczekiwani od kilka dni goście. Goście - to nazwa nieprawdziwa, bo gościem nazywamy kogoś, kto nas odwiedza, ale nie liczy się do naszego grona, kogoś, komu trzeba okazywać uprzejmość i serdeczność, bo tego wymaga obyczaj. A tymczasem nasi trzej przyjaciele od pierwszej chwili zostali przez nas przyjęci i potraktowani, jako normalni uczestnicy obozu, członkowie naszej gromady, w której każdy równy każdemu, każdy każdemu bliski.

Warto się zastanowić, jak to może być, że tak dobrze, tak zwyczajnie czujemy się z ludźmi, których znamy od kilku godzin. To dyba dlatego, że ci nasi znajomi mają dużo wspólnego z nami, choć zdaleka przybyli, podobnie myślą i czują, choć w innych żyją warunkach. - Bo to poprostu są - Polacy.

Patrzcie, jak to dziwnie i pięknie i dobrze, że wśród ludzi całego świata są jakby olbrzymie rodziny ludzi bliskich sobie i miłujących się. Dziwnie - bo ci ludzie nie muszą znać się, mogą o sobie nie wieǳieć, a przecież poczuwają się do jakiejś wspólnoty, do jakiegoś pokrewienstwa; pięknie, bo każda miłość, zgoda i solidarność jest piękna, a temburdziej bezinteresowna, płynąca stąd poprostu, żeśmy się urodzili Polakami; a dobrze, bo dzięki temu, potrafimy się organizować i pracować zgodnie dla dobra ogólna, bo będąc siłą zbiorową, możemy nieść pomoc słabym jednostkom w naszej wielkiej rodzinie.

G.R.



archiwum

## z innych drużyn

B.W.D.H. im. Adama Reytana przy gimn. Zamyski gr.

Drużyna nasza powstała w listopadzie 1921 r. Obozów stacjonarnych było 24, wędrownych 17, zimowych 5. Obozowisko na terenach wszystkich ziem kraju, z wyjazdów zagranicę należy wymienić wyjazdy do Danii, Hiszpanii, Anglii, Czechosłowacji i Węgier. Brały udział we wszystkich zlotach narodowych, uzyskując między innymi w Poznaniu/1929/kilka czolowych miejsc w zawodach ogólnych. Na ostatnim obozie k/Lidzbarku na Pomorzu przeorazdziliły na szerszą skalę pracę społeczną, polegającą na opiekowaniu się wiejskimi dziećmi. Na zakończenie tej pracy grupy urządziła dla nich podwieczorek ponagryny, przy którym przybyły 165 dzieci w wieku 3-9 lat. Podwieczorek zorganizował chłopcy, zdający na stopień H.R.W. program biuletynowy zbiórka dla dzieci, d. lekarz i praca zdrojowa w j. pracy społecznej na polegając na zbieraniu bieżątek na biedne dzieci. Chłopcy zapośródzili ze szkolnym "Carib" w r. ab. "Carib" działa w ciegu roku 50% czasu, pozostały czas przeznaczony jest ochroną. Technika w "Caribie" swój dobry powodzenie stosiła się z powodzeniem mimo na początku i zakończeniu, kiedy to wraz z rakiem wileńskim i Litwą. Fotografie były na wystawie harcerskiej w Krakowie z 20.09. Narodowym grupą stanowią "Kamerowa" podstawiona by kiedyś harcerz wyspecjalizował się przede wszystkim w jednej dziedzinie techniki harcerskiej, przez siebie obranej. Z tego powodu konieczna była specjalizacja i podział do właściwości członków starszej grupy. W celu szkolenia nowych z-ponych istnieje w dniu 11 kwietnia lat kurs dla 7 ponuch.

Okres trwania kursu 1 rok. W okresie największych świąt drużyna wyjeżdża na obozy do osiedli Dembe Wielkie. Na 1, 2, 3 listopada projektowany jest obóz dla grupy młodszej /"Błękitnej"/ oraz manewry grupy starszej. Obecnie drużyna liczy 130 ludzi, rozbitych na 12 zastępów. W r. b. praca nad kulisem przygotowania do Słotu Narodowego w Spale.

Sterkiem.

Z cyklu tegorocznych wspomnień obozowych.Instruktorka i my.

Tak mi się coś wydaje, że nie każdy Zawiszak wie dobrze, co to takiego tu instruktorka. Nie jeden biedak, ucząc się historii drużyny na jakiś stopień, czyta o sukcesach, jakie odniosła Szesnastka na takim kursie i przechodzi nad tem do porządku dziennego. Niektórzy ciekawsi, starają się dowiedzieć, kto z Zawiszaków tam był. Ale mało kto poza samymi Wigierczykami/kurs ten odbywa się zawsze nad pięknem i ogromnym jeziorem Wigry/wie o tem, że na instruktorkę szarże drużyny zdobywają mnóstwo nowych wiadomości z praktyki i teorji harcerskiej, że doskonalały się w rozmaitych umiejętnościach, cruci polowych - chowowych, sportowych czy harcerskich, w sygnalizacji, terenoznawstwie, kucharstwie czy nieszczęsnej pionierce, że wysłuchują niezliczonej ilości wykładów, a nawet tańczą i śpiewają polskie tance i ludowe piosenki, oraz recytują zbiorowo wiersze....no, poprostu dostają tąga szkoły i to ziraz po obczie, gdzie sami byli tymi "woźnymi"...

Tego lata Szesnastka posiadała zespół liczebnie bardzo silny, a jak to się dało już na dworcu w W-wie zauważać, wyjątkowo muzykalny, dzięki czemu zwrócił na siebie uwagę całych druhen,judących tymże pociągiem do sąsiadniego Suwałkom Płonczu, gdzie też obóz pomyslnie rozbili.

Deha, deha Bondy Władek, Fliszewicz Kazik, Giżycki Dymek, Hellmann Jurek, Heugel Tadek, Jedliński Stefan, Lubawski Iolu, Prztocki Małjan, Radwański Gucio, Sobczyński Basia, Zielinski Siunio - alfabetycznie, żeby nikogo nie dotknąć, stoczyli 20 > całe bandy Wigierskiej, a ponadto zgrane i rozmiejające się grono z piętnem Szesnastki na duszach i mundurach Ci też druha nie, w myśl ogólnej zasady, rozdzieleni zostali na dwa podobozy: w pierwszym, złożonym z tych, którzy z zastępem "Rysów" Marjan P., Dymek G. i dzielny żołnierz "Anteha" jako zastępowy. W drugim podobozie, bez kursu zimowego, umieściła się cała szanowna reszta głównie w zastępie "Orłów" pod wodzą Gucia/ trzeba wiedzieć, że Orły, to tradycyjna nazwa Wigierskiego zastępu Szesnastki/. Jeden tylko Mecenas,

vel Hellmann dostał się na korzystne stanowisko zastępciego zastępu "Zubrów", złożonego z rozmaitych części, głównie z 8-ki i naszej "przyjaciółki", 27-ej.

Oby podobozy szybko pogodziły się z myślą, że będą dwoma drużynami i zaczęły przemyślać nad odpowiednimi nazwami. Gdy wodzowie instruktorki odrzucili nam wybraną jednoznacznie nazwę: "zwierzopol", a później "aviosyny", widząc merny gust komendy i złe zrozumienie mało nam zresztą znanego puszczańskiego, wysunęliśmy banalny projekt... "Bziupla", który też rychło stał się ustawa. Nicco wcześniej zdecydowała się na swą nazwę drużyną I, czyli "Matęcznik".

Pomiędzy obiema drużynami zarysowały się od razu pewną różnicę współzawodnictwa, które zdaniem starszych od nas wielokrotnie Wigierczyków przybrało na tym 10-tym w rzędu kursie "bardzo niezłe" formy.

Jubileuszowy ten kurs różnił się nieco od modelu obozu nad Wigrami, który wystawiony był na wystawie. Przedostyśkiem był większy pod względem ilości namiotów i rozciągłości. Pozostały tylko te ranné zwyczaje i to samo piękno jeziora i źak, te same tradycyjne nieustanne deszcze, które w tym roku wyjątkowo prędko zresztą przekształciły się w cudną, słoneczną pogodę.

C.D.N.

WROCŁAWIŃSCYO C Z Y T E L N I K A C H

Żyją w naszej drużynie różni czytelnicy. Chodzą sobie po piętrach naszej szkoły/pierwszem lub po drugiem bez różnicy. Uczę się, rozmawiają lub też milczą. Gdy zobaczę redaktora, to go pytam: "Słuchajno, kiedy właściwie wyjdzie ten Sulimczyk? /Tradycja lot ubiegłych wiadomo, że Sulimczyk wychodzi co drugi poniedziałek/. W poniedziałek, jak zwykle "

"więc wyjdzie?" "Oczywiście, dlaczego góżby nie?" "Aha!" - odpowiadają i odchodzą, mądrze kiwając głowami.

Potem nadchodzi poniedziałek, ten, w który rozdaje się Sulimczyku. Czytelnicy biorą go do ręki, czytają, gadają, śmieją się. Każdy z nich czyni to na swój sposób, ale bystry obser-

wator może wyodrębnić pewne gatunki czytelników, którzy mniej więcej postępują jednakowo. Oto portrety kilku z nich:

Czytelnik-wieczny nie zadowolony.

Chwyta prędko numer. Patrzy z obrzydzeniem na okładkę. Przerzuca pobieżnie pismo. Niczego nie czyta dokładnie. Patrzy tylko na tytuły i na końce artykułów. Ogląda zadanie. Ponieważ nie chce mu się myśleć, więc ich nie rozwiązuje. Przerzuca numer po raz drugi, czyta znowu pobieżnie artykuł, w którym są djalogi. Potem odkłada numer. Et-nuda!

Czytelnik-piła.

Sumienne bydlę. Z ołówkiem w ręce czyta wszystkie artykuły, od deski do deski. Podkreśla wszystkie napotkane błędy zecerskie, jak: niewybite litery, połączone wyrazy i t.p. Podkreśla zdania, w których, według niego, są błędy składniowe. Pilnie wyśledza wszystkie niedociągnięte linie w rysunkach i rebusach. A potem wali do Redaktora z potężnym spisem: "Patrz, wybrałem tu parę błędzików"...

Czytelnik-Znawca Literatury.

Zaczyna czytanie z protekcyjonalnym uśmiechem na ustach. "No, cóż tam macie nowego?" Wiele rzeczy właściwie podobno by mu się, gdyby było wydrukowane "w czemś poważniejszym". Tak zaś czyta z pobłażaniem: "Śmieszni smarkocze, słowo daję! Klepie potem Redaktora po ramieniu: "No, owszem, owszem, wcale niczego sobie!"

Czytelnik-Łatwocierny.

"Wszystko przełknie, wszystko strawi. Nic go nie zadziwi. Numer primaprisowy przeczyta bez drgnienia oka. Najwyżej powie: No, no, patrzcie państwo! Za grosz zmysłu krytycznego. Po przeczytaniu numeru pofraża się znowu w "kucie" jakiegoś kawałka. Niepotrzebny, głupi czytelnik.

Oto parę typów, jakie zaobserwowałem. Cóż, smutno, że dla takich się pisze.

Ale pocieszę się myśląc, że gdzieś przecież są przywodci, porządni czytelnicy. Ci mnie chyba zrozumieją!

G E S T E T N E R.

archiwum

# O // NÓWROCZ SULIMCZYKA // i wiadomość

Przodownik głęboko odetchnął i ciągnął dalej: "Ja tu mam na posterunku pięciu ludzi. Jednego będę musiał zostawić tutaj - na wypadek, gdyby się coś stało. A zato zbiorę chłopów ze wsi i miasteczka i zrobimy obławę. Teraz tu spojrzał na ogromny zegar ścieżny - jest punkt jedenasta. Zaraz wydam rozkazy i o pierwszej myślę zacząć. Mam tu mapę tych okolic, to panu pokażę. Znasz się pan na mapach?"

I Pan Przodownik zaczął rozwijać strasznie zatłuszczoną "setkę" z ogromną atramentową plamą w rogu.

"O, widzisz pan-tu jest ten wasz młyn. Tak idzie wielkie, kamieniste pole, któreś pan musiał przechodzić, idąc do młyna. Z drugiej strony, o jakieś 30m. za tą górką, płynie szeroka rzeka i są straszne bagniska - tak, że tedy ten warjat nie mógł uciec. Mógł tylko pójść za panem, przeżyte kamienie, albo uciec na prawo, na tę górę. Ona jest strasznie zalesiona i różne tam są dziury i jamy, jeszcze z wojny. Jak go tam zapędzimy, to go złapiemy, bo gęsie otacza rzeką z trzech stron. Nale my tu gadamy, a czas leci."

Pan przodownik wstał, otarł nos z hałasem i wielkim głosem zaczął wołać o mundur i koszulę.

"Marski, nie chcąc urażać wstydlności dostojnika, wycofał się na werandę, gdzie ta sama brudna służący wyniosła mu dzbanuszek gorącego mleka i potężny głos chleba. Rozwałił się wygodnie na ławie i teraz dopiero poczuł, jak bardzo był zmęczony. Cały świat zaczął mu zwolniać wirować przed oczyma, poczuł ogromną błogość i zadowolenie. Kury rozgdały się znowu i słychać było gniewne pochrypiwanie prosiaka. Marski westchnął głęboko i wkrótce z werandy rozległo się łagodne chrapanie, tworząc ponurym monologom prosiaka i suchemu trzaskowi rozsypanych się desek.

Obudził go gwar głosnych rozmów i śmiechy. Otrząsnął z siebie resztki snu i ze zdumieniem rozejrzał sięokoła siebie.

Podwórze było zatłoczone chłopami, ubrojonymi w drągi i widły. Z boku stało paru policjantów z minami wielce paniskimi, jakby zaznaczając niemi, że nic wspólnego z pospolistem nie mają i mieć nie chcą.

Wtem drzwi otworzyły się z trzaskiem i na werandę wyszedł Pan Przodownik w nowych, skrzypiących butach - cokolwiek za obszernych spodniach. Pozatem wyglądał bardzo wspaniale, co zresztą odbijało się w pokornych minach chłopów i służących salutowujących policjantów.

Przodownik poszeptał z ręś pocichutku z bardzo waszym posterunkowym, wydając widać rozkazy, bo posterunkowy zasutował siarczyście i zaczął coś krzyczeć do chłopów.

Tymczasem Pan Przodownik, odwróciwszy się do Warskiego skinił nań i powiedział: "Ty, panie, jedziemy bryczką!"

Obietnica jazdy poprawiła znakomicie humor zastępowego, to też z rozkoszą usłodził się na zytkaniu siedzeniu bryczuszki.

P. Przodownik machnął ręką i bryczka ruszyła. Za nią, w odległości kilkunastu metrów poszła reszta pochodu z wieką wrzawą i hałasem.

Po paru godzinach jazdy, kiedy słońce chyliło się już ku zachodowi, z su zukrętu wycnyły się pierwsze głązy rumińskie. Za niemi, na horyzoncie czarnił się straszny młynek, nad prawo zaś wyrastał potężny garb góry, której tajemnicę miało teraz przeznikać.

Bryczka skrzypnęła po raz ostatni i stanęła u podnóża góry. Jakiś nieokreślone poczucie grozy ogarnęło obu toruńczyków. Pan Przodownik, wyłupiwszy oczy, spoglądał uporczywie na młyn, Warski zaś strzepał ze spodni niewidzialne pyłki. Wreszcie po jakiejś półgodzinie gwar głosów dał znać, że nadchodzi piesza część obławy. Zakurzony policjant zgłosił się po ostateczne instrukcje. Potem część chłopów skierowała się na prawo od rumowiska i szybko wsiąkła w las. Pan Przodownik skinal na resztę. Warski wciągnął głęboko powietrze i poprawił pasek. Gra się rozpoczęła.

C.D.N.

## wolna triumfa

Kilka słów odpowiedzi "Kis'owi".

/Całe szczęście, że druh rzadko chwyta za pióro! /

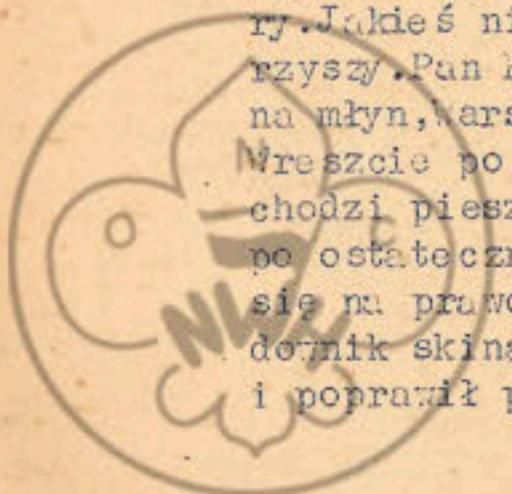
Rzeczywiście zgadzam się, że pomysł szanownego dha jest "trochę oryginalny"! Jakim prawem wielbny projektodawca osmiała się iść na kompromis z Prawem Harcerskim? Zapewne dha składał przyrzeczenie na wierność Prawu Harcerskiemu. Cóż wobec tej przysięgi sumienie szanownego dha?

Któżto fenomenalnego projektodawcę uczynił kompetentnym do zatwierdzenia tej sprawy? Cóż znaczą takie zwroty jak: "dozwolmy", "zaprowadźmy"? - czy dha ma pomocników do przeprowadzenia swego "nico oryginalnego" projektu? Czy też jest to moja rama wielkości & proposu pomysłu?

Nakoniec jak dha wyciągał sobie "wprowadzenie do niszczącego słownika oficjalnie tych wyrazów, które oddawały znaczenie niestandardowe?" Czy dha, pisząc: "wrowadźmy", nie kocha się siebie, czy też myślał druh o swych pomocnikach/np. komisji do ustalenia oficjalnych klątw i wyrazów?

Jeśli nie, to czy dha wyciągał sobie wprowadzenie do oficjalnego słownika przez wydanie specjalnego spisu tych klątw; czy też przez ogłoszenie jego w rozkazie; czy też dha druhowy miał odczytać przed frontem wyrazy oficjalne?

Nie wiem, jak sobie szlachetny reformator słownika członków dhi w pojmował tę sprawę, wszakże zdaje mi się, że dha nie myślał o tem co pisze, pisząc tylko dla tego, by zaimponować czytelnikom, że i "Kis" pisuje w Sulimczyku, a bojąc się narazić, podpisał się pseudonimem? Chciałbym dodać jeszcze jedno. Otóż zdaje mi się, że dha mieszka Prawo Harcerskie np. z prawem cywilnym lub karnem. Ja jestem innego zdania. Niech obrzeżyoby, gdyby można było zmienić odpowiedni punkt Prawa, jak to się robi z prawem karnem. Harcerz wypełniający Prawo Harcerskie byłby ideałem. Rzeczywistość daleka jest od ideału. Prawo jest tak trudne do wypełnienia, ale kto to wie? Może z biegiem czasu dojdzie do tego? Dzisiaj Prawo służy za cel, do którego się można więcej lub mniej zbliżyć. Według mnie dha,



Mis "chciałby wypełnić część 10 punktu Prosa, ale czy jest on dla zatrudnionej, czy też nie wygodny, tego nie wiem, jednak aby dla utwierdzić w przekonaniu, że prawo Harcerskie jest celom, którego według mnie nikt nie osiągnie, ośmiał się polecić dhowi wypełnienie dowolnego punktu, a jestem zupełnie pewny, że dh tego nie wypełni. Andrzej Pfeffer

#### D Z W O N N A T R U C E I

W jednym z ostatnich numerów Sulimczyka został zamieszczony artykuł dnia Kościerskiego o 17 obozie. Autor, ogólnie i logicznie, bardzo optymistycznie nastrojony, omawiał korzyści, odniesione przez drużynę na ostatnim obozie.

Artykuł rozpoczęta w drużynie całą burzę protestów, z przyczyn, których teraz omawiać nie będę. Jeszcze "oficjalnym" odbiciem tej opinii był artykuł dnia Sianocęckiego, który wszelko zatwierdzał się zbijaniem tylko drogowych nielegalności dnia Kościerskiego. Ponieważ prawdopodobnie atakowany odpowiedział, by zbijaniem nielegalności stojącej, uyskusała kierowcy, brak i nieodpowiednie tory. Dla mnie zaś z poza tej polowyki wyłania się inna kwestja, głoszącej wciąż, kolo której co najwyżej krzyły się, zupelnie jej nie do rozszczepienia. Jest to kwestia poziomu pracy w drużynie i stosunku członków drużyny do tej pracy. Ostrzegali mnie wprawdzie życzliwi, że formułowanie tego rodzaju sprawy może być bardzo ryzykowne, a bądźże niepełno niepedagogiczne. Jestem jednak zwolennikiem szacowania i nieuwzględniania faktów, bowiem brak odwagi w ich opisaniu, szczególnie, jeśli chodzi o zagadnienie wyżej sformułowane, niezadeczy nie polepszy, a może duży zaoferować.

Cóż drużyna przedodzi obecnie kryzys, polegający przede wszystkim na braku zapachu, a nawet ochoty do pracy. Narządzaniem pracy drużyny jest, według mnie, elita drużyny i jej prac. Mit p stanowią zatępowi i wogół starsi członkowie drużyny. Jedni tymczasem z nich postępują według zasady: "jak jest źle, poco się starać", inni zaś: "Gdyby robili inni, robiłbym ja; sam nie poradzę." Wszyscy zaś nie uwierają w siebie o gronu wartości, jakie tkwią w nich i w materiale ludzkim, którym komenderują. By podnieść poziom drużyny, trzeba zreformować gruntownie dotychczasowy system pracy.

archiwum

Jest to zaś robotka nie jednego dnia i porywu, lecz może parę latnej pracy.

Miniejszy artykuł jest tylko "próbny balonikiem", o ile zas ogólni i Redaktor przyjmą go życzliwie, postaram się w następnym artykule omówić środki zaradcze i podać parę projektów reformy.

XYZ.

#### K R O N I K A

Dnia 27.X.1934 r. odbyła się zbiórka drużyny.

Rozkaz L.17 /34

1. Mianuję przybocznym drużyny Ładę Zygmunta.
2. Usuwam z drużyny Ułasa Tadeusza, Dębskiego Witolda i Glińskiego Tadeusza za nieusprawiedliwione nieobecności na zbiórkach i złe postępy w nauce.
3. Przyjmuję do drużyny po okresie próby Nowackiego Jana, Piątaka Tadeusza, Toporowa Romana i Różalskiego Franciszka, usuwam Jachimowicza Stanisława, pozostałym przedłużam okres próby do dnia 24.XI.
4. Przyznaję stopień ćwika: Sianocęckiemu Michałowi i Zilbergowi Andrzejowi.
5. Cofam sprawność kolarza za nieprzestrzeganie przepisów jazdy Zielinskemu Andrzejowi.
6. Przyznaję sprawności higienisty i introligatora Pawłowskiego Jancwi, obozownika Glińskiemu Oskarowi.
7. Udzielam nagany za nieobowiązkowość Wyhowskiemu Andrzejowi i Bugajskiemu Stanisławowi; udzielam nagany za niekarność Cetnarowiczowi Mieczysławowi.
8. Udzielam pochwały za sumienną pracę Killakowi Janowi.
9. Służbę od dnia 28.X. do 3.XI pełni zastęp Orłów, od dnia 4.XI do 10.XI pełni służbę zastęp Cietrzewi.

C Z U W A J !

Gustaw Rańwański.  
Drużynowy Zawiszy Czarnego.

## T U R N I E J Z A D A N I O W Y

Trafne rozwiązania zadań 4 i 5 nadeszali dh.dh.:Gnoiński,  
Ogurek,Okupski /o 1 punkt mniej za nieuwagę/, Pawłowski,  
Potempski,Płużański,Wyszyński.

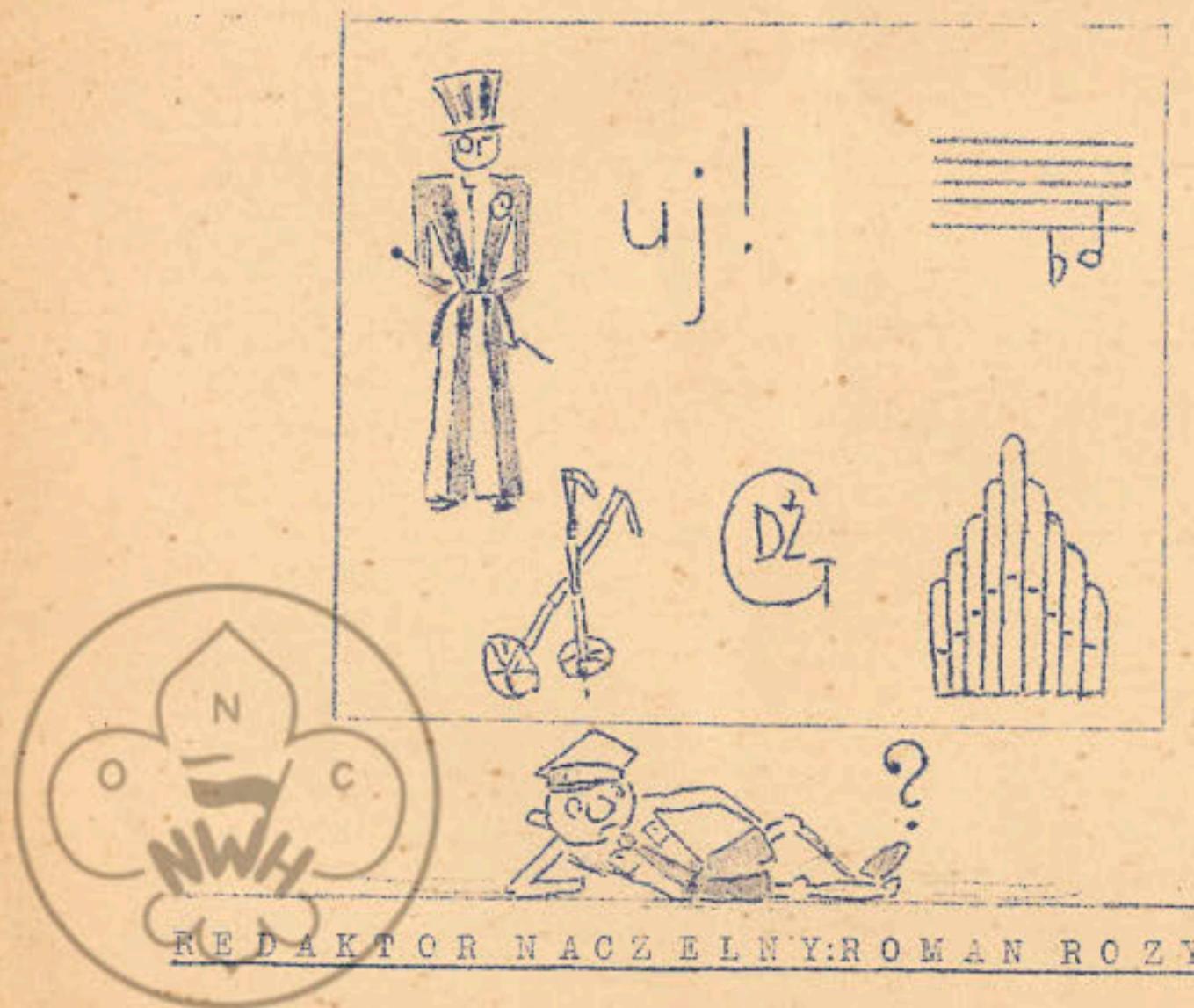
Zadanie Nr.6. S Z A R A D A .

/5 punktów/

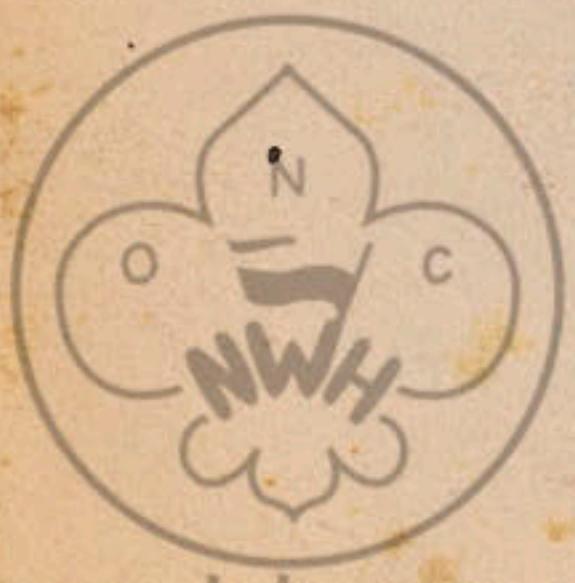
Trzeciej - pierwszej łyk niemały  
-Dobra to druga na całej.

Zadanie Nr.7. R E B U S .

/6 punktów/



REDAKTOR NACZELNY: ROMAN ROZYCKI



archiwum

M. Karnkowśka prof. 2.II.83